

Spotkanie Jezusa ze Sparaliżowanym Mk 2,1-12 (ks. M. Rosik 1.02.12r)

Interpretując tę perykopę, zwrócimy uwagę na najważniejsze momenty, które pomogą nam wydobyć zasadnicze przesłanie tego opowiadania.

¹*Gdy po pewnym czasie wrócił do Kafarnaum, posłyszeli, że jest w domu.*

Gdybyśmy sięgnęli do kontekstu, słowo „po pewnym czasie” można rozumieć dwojako:

1. Gdy po „pewnym czasie” nieobecności Jezusa w domu w Kafarnaum: jakiś czas Go nie było i wraca.
2. Gdy Jezus przyszedł do domu, to dopiero „po pewnym czasie” usłyszeli, że jest w domu. Nie od razu, ale po pewnym czasie – ta interpretacja jednak wydaje się być błędna, gdyż Marek podkreśla w swej Ewangelii tzw. **magnetyzm Jezusa**.

Magnetyzm Jezusa oznacza, że Jezus ma niesamowitą moc przyciągania ludzi. Tam gdzie pojawia się Jezus natychmiast otaczają Go tłumy ludzi. Marek jako jedyny ewangelista bardzo mocno tę cechę podkreśla. Raz opisuje taką scenę: Jezus uciekał przed ludźmi na tereny Tyru i Sydonu, a więc tereny zupełnie pogańskie. I tam natychmiast dowiaduje się o Nim kobieta, Syrofenicjanka która przychodzi do tego domu, w którym Jezus chciał mieć chwilę spokoju. Tak więc u Marka, Jezusa zawsze otaczają tłumy.

Wróćmy do Kafarnaum „posłyszeli, że jest w domu” – otóż ciekawe, bo przecież Jezus miał swój rodzinny dom w Nazarecie, a tymczasem przychodzi do Kafarnaum. Wydaje się, że w czasie swojej publicznej działalności, Jezus miał taką „bazę wypadową” właśnie w Kafarnaum. W domu Szymona Piotra, a właściwie w domu jego teściowej. Do dzisiaj w Ziemi Świętej stoją ruiny tego domu. Można go zwiedzać i oglądać odsłonięte fundamenty. Od końca pierwszego wieku można tam odnaleźć ślady różnych rytów i symboli chrześcijańskich, które pojawiały się na ścianach tego domu. Stąd przypuszcza się, że to był dom pierwszego papieża, Szymona Piotra. Gdy Jezus przebywał na terenie Galilei, z tego właśnie domu wychodził nauczać w okolicznych wioskach i miastach.

Za tym, że chodzi właśnie o dom Szymona Piotra, przemawia również następujący fakt:

Niejaki Papiasz, biskup Hierapolis, który żył w II wieku, zapisał w jednym ze swoich dzieł, że Marek (miał na myśli Marka ewangelistę) spisywał mowy Piotra: Piotr coś opowiadał, a Marek to spisywał. W języku greckim używa się rodzajników. W tym zdaniu mamy takie oto sformułowanie: posłyszeli że Jezus „en ioko” w domu (bez rodzajnika). Otóż bez rodzajnika mógł mówić tylko ten człowiek, który doskonale wiedział o jaki dom chodzi, a mianowicie chodzi o jego własny dom. Ktoś mówi: idę do domu. W języku greckim jest dopuszczane, aby wtedy opuścić rodzajnik. I tutaj mamy właśnie taki przykład, który jest mocnym argumentem przemawiającym za tym, że chodzi rzeczywiście o dom Szymona Piotra.

²*Zebralo się tyle ludzi, że nawet przed drzwiami nie było miejsca, a On głosił im naukę*

Po raz kolejny mamy tu podkreśloną tę cechę, o której Marek bardzo często wspomina, a mianowicie siłę przyciągania Jezusa. Zbiera się tyle ludzi, że nawet przed drzwiami nie ma miejsca. Jednak druga informacja, która z tego wiersza wynika, jest o wiele istotniejsza:

Chodzi o pewien ładunek teologiczny: Jezus głosił im naukę. Zwróćmy uwagę na to opowiadanie o dokonanych cudzie, o uzdrowieniu. Pamiętajmy, że Jezus nie jest sztukmistrzem z Lublina – nie dokonuje cudów dla samych cudów. Nie dokonuje cudów jako fajerwerków, żeby pokazać, że On coś potrafi. **Cuda Jezusa zawsze związane są z nauczaniem**. Zawsze istnieje swoiste sprzężenie zwrotne pomiędzy cudami i nauczaniem Jezusa. Jezus dokonuje cudu, a później wyjaśnia jego znaczenie.

Cud ma zawsze głębokie przesłanie, o którym Jezus później naucza. Albo odwrotnie: Jezus naucza, a nauczanie potwierdza jakimś cudem. Marek zwraca Żydom na to uwagę, aby nie odrywać cudów od nauczania, ani odwrotnie. Skoro, już wiemy, że Jezus nie dokonuje cudów dla samych cudów, żeby tylko pokazać, że ma taką władzę, ale w każdym z nich jest zawarte przesłanie natury teologicznej, które mówi nam coś o Bogu, to zachęcam do tego, abyśmy tego przesłania poszukali w opowiadaniu, które teraz omawiamy.

Przy okazji warto jeszcze powiedzieć, że genologicznie ewangeliści wyróżniają cztery rodzaje cudów:

1. Uzdrawienia
2. Wskrzeszenia
3. Egzorcyzmy
4. Cuda nad naturą

Każdy z tych czterech rodzajów cudów Jezusa zawsze łączy się z nauczaniem.

W omawianej perykopie mamy do czynienia z uzdrowieniem.

³*Wtem przyszli do Niego z paralitykiem którego niosło czterech.*

Zwróćmy uwagę tylko na jedno słowo: **czterech** (przypuszczalnie mężczyzn) przynosi sparaliżowanego człowieka. To wskazuje na więź, jaka istnieje między tymi ludźmi a tym sparaliżowanym człowiekiem. Chociaż jest chory, chociaż nie może się poruszać, to jednak ma wokół siebie ludzi, którzy są mu bliskimi, których można by określić nawet jego przyjaciółmi. Już teraz ta konkluzja, jak za chwilę zobaczymy podprowadza nas pod taką praktykę (w pewnym sensie) modlitwy wstawienniczej. Czterej przyjaciele, którzy niosą sparaliżowanego, są jakby wstawiennikami u Jezusa za tym chorym. Wniosek dla nas: ważna jest nasza modlitwa i nasze działanie wobec osób, które są w jakiś sposób dotknięte cierpieniem.

⁴*Nie mogąc z powodu tłumu przynieść go do Niego, odkryli dach nad miejscem, gdzie Jezus się znajdował, i przez otwór spuścili łożo, na którym leżał paralityk.*

Mamy dopiero czwarty wiersz, a Marek po raz kolejny podkreśla siłę przyciągania Jezusa. Jezus zawsze otoczony jest przez tłumy.

Odkryli dach nad miejscem, gdzie Jezus się znajdował – w języku greckim mamy bardzo ciekawe słowo, które można tłumaczyć „odasz yli dach” – co było dosyć łatwe. Dlaczego? Dlatego, że domy w Palestynie, w pierwszym wieku były budowane na planie kwadratu: 5m długości i 5m szerokości. Natomiast schody były usytuowane na zewnątrz. Dlatego bohaterowie tego opowiadania mogli wejść schodami zewnętrznymi na dach. Dach był budowany w ten sposób, że nie było trudno go „oddażyć”. Mianowicie budowany był z drewnianych żerdzi, na które kładziono słomę, a na słomę znowu kładziono żerdzie. Czasem dodawano do tego trochę gliny lub posypywano ziemią. Taką konstrukcję łatwo było rozebrać.

I dlatego nasi bohaterowie odważyli się coś takiego zrobić, narażając się pewnie solidnie teściowej Piotra.

Przychodzą jacyś ludzie i odstaniają jej dach, ale co miała powiedzieć (gdybyśmy sięgnęli do kontekstu), gdy dopiero co została uzdrowiona przez Jezusa – nie mogła się na Niego złościć.

Mamy tu jeszcze jedno słowo: „łożo” – w języku greckim „krabbatos”, które wcale nie oznacza „łożo” (tak jak mamy przetłumaczone), ale oznacza „nosze”. Nosze to były dwie żerdzie połączone płótnem, które było wypchane sianem lub słomą. I na takich „noszach”, czyli łożkach spali ludzie w domach. Na następnym spotkaniu zobaczymy, że bohaterka kolejnej opowieści również miała łożo, ale tam mamy inny wyraz grecki „klin”. Klin oznacza takie potężne masywne łożo, co sugeruje o wysokim statusie ekonomicznym tej kobiety. Natomiast tutaj mamy do czynienia z człowiekiem ubogim, gdyż ma do spania nosze.

dom za czasów Jezusa



Tak wyglądał dom palestyński. Na dachu takiego domu może nawet trawa wyrosnąć, dlatego, że dachy były czasem posypywane ziemią. Dlatego w Psalmie 129 psalmista porównuje grzeszników do trawy:

Ps 129,6

⁶ *Niech się staną jak trawa na dachu, która usycha, zanim ją wypłenią.*

Tak więc przyjaciółom człowieka sparaliżowanego łatwo było wejść na dach i oddaszyc go.

W tym domu siedziało kilku uczonych w Piśmie w powłóczystych szatach – ci to się dopiero musieli denerwować. Patrzą w górę a tam im się proch sypie – specjalnie to akcentuję, a dlaczego zobaczymy za chwilę.

⁵ *Jezus, widząc ich wiarę, rzekł do paralityka: "Synu, odpuszczają ci się twoje grzechy".*

Co dla nas jest tutaj istotne? Wspomnieliśmy już o zasadzie, że cuda Jezusa zawsze są związane z Jego nauczaniem i nie można tego oderwać od siebie.

Druga zasada, która również występuje przy wszystkich cudach: **cuda Jezusa zawsze związane są z wiarą**. Znowu można powiedzieć, że istnieje sprzężenie zwrotne pomiędzy cudem a wiarą. Bardzo często Jezus pyta „czy wierzysz, że mogę to uczynić”? Jezus domaga się pewnego stopnia wiary i jeśli ktoś twierdzi, że wierzy, to Jezus dokonuje cudu i ten dokonany cud sprawia, że znowu wiara wzrasta w tym człowieku, który jest świadkiem tego co się zdarzyło. Czyli: nie można odrywać cudów od wiary – Jezus zawsze domaga się wiary. Poza jednym przypadkiem (choć i w tym przypadku cuda również związane są z wiarą), gdy czytamy w Ewangelii o egzorcyzmach, Jezus ani razu nie pyta się o wiarę. Gdy wypędza złe duchy nigdy nie pyta „czy wierzysz, że mogę to uczynić”. Czasem może być tak, że zły duch, demon, szatan w jakiś sposób tak mocno blokuje człowieka, że bardzo trudno jest mu uwierzyć w to, że Jezus ma moc dokonać cudu. Ale co ciekawe, gdy Jezus już dokonuje cudu, to bardzo często motyw wiary się pojawia. Człowiek uwolniony od złego ducha zaczyna wierzyć w Jezusa. Czyli w dalszym ciągu ta zasada obowiązuje: cuda zawsze są związane z wiarą.

Przy tej okazji musimy powiedzieć, że kiedy mówimy słowo „wiara” (w takim kontekście, że gdybyśmy przenieśli się dzisiaj do Palestyny i byli bezpośrednio świadkami tego wydarzenia), to nie mamy na myśli wiary w bóstwo Jezusa. W to, że Jezus jest Bogiem, jest drugą Osobą Boską. Chodzi o wiarę, jako przekonanie, że Jezus ma moc uzdrowicielską od Boga. Na tym bowiem etapie historycznym jeszcze nawet Apostołowie nie byli przekonani, że Jezus jest Synem Bożym, dopiero co niektórzy zaczęli wierzyć, że jest Mesjaszem, czyli posłanym przez Boga, ale wcale nie chodzi o bóstwo Chrystusa. Natomiast dzisiaj, gdy patrzymy na ten tekst z perspektywy paschalnej, czyli po Zmartwychwstaniu Jezusa, to interpretując słowo „wiara”, tak jak czynili to ewangelisci, którzy również pisali już po Zmartwychwstaniu, obciążyli to słowo ładunkiem teologicznym: chodzi również o wiarę w bóstwo Chrystusa.

Mamy tu znowu ciekawe sformułowanie: „*rzekł do paralityka: "Synu, odpuszczają ci się twoje grzechy"*”.

W języku greckim jest tam użyta strona pasywna. Jezus nie mówi tak: „Ja odpuszczam ci grzechy” – w stronie czynnej. Ani nie mówi tak: „Bóg odpuszcza ci grzechy”, ale mówi bezosobowo „odpuszczają ci

się twoje grzechy”. Teologowie nazywają to boską stroną bierną. Jeśli używa się w Ewangeliach takiego sformułowania, takiej właśnie strony bezosobowej, to ta forma wskazuje na działanie Boga.

Mamy tu jeszcze odniesienie do Księgi Proroka. Scena powołania Izajasza, w której Izajasz ma wizję: Bóg powołuje go na proroka, a na to Izajasz odpowiada „jestem człowiekiem o nieczystych wargach, nie jestem godzien głosić słowa Bożego:

Iz 6,5-7

⁵ *I powiedziałem:*

"Biada mi! Jestem zgubiony!

*Wszak jestem mężem o nieczystych wargach
i mieszkam pośród ludu o nieczystych wargach,
a oczy moje oglądały Króla, Pana Zastępów!"*

⁶ *Wówczas przyleciał do mnie jeden z serafinów, trzymając w ręce węgiel,
który kleszczami wziął z ołtarza. ⁷ Dotknął nim ust moich i rzekł:*

"Oto dotknęło to twoich warg:

twoja wina jest zmazana, zglądzony twój grzech".

Izajasz w tej wizji widzi, jak cheruby zabierają węgle z ołtarza i dotykają jego ust. Węgla mają wypalić zło i nieczystość. Wtedy Bóg mówi do Izajasza takie słowa: *"Oto dotknęło to warg twoich"*. Czyli już nie jesteś nieczysty. Użyta tu forma bezosobowa wskazuje na bezpośrednie działanie Boga.

Podobnie czyni Jezus i czyni to zupełnie świadomie, albowiem za chwilę uczeni w Piśmie oskarżą Jezusa o to, że stawia siebie w pozycji Pana Boga. Tylko Bóg ma władzę odpuszczania grzechów, a Jezus używając takiej bezosobowej formy przypisuje sobie prerogatywy Boga.

⁶ *A siedzieli tam kilku uczonych w Piśmie, którzy myśleli w sercach swoich: ⁷ "Czemu On tak mówi? On bluźni. Któż może odpuszczać grzechy, oprócz jednego Boga?"*

Wydaje się, że ewangelista Marek bardzo świadomie podkreśla kontrast pomiędzy uczonymi w Piśmie, którzy siedzieli sobie, czekali i patrzyli na Jezusa z powątpiewaniem. Przeciwstawia tych uczonych w Piśmie owym czterem przyjaciółom człowieka sparaliżowanego, bo ci wykazali się niezwykłą aktywnością – musieli go przynieść z domu, musieli wejść na dach, musieli go oddaszyc, musieli przywiązać liny, opuścić tego człowieka do Jezusa – są aktywni. Natomiast uczeni w Piśmie tylko siedzą i co najwyżej denerwują się na spadający z dachu proch.

Kim byli owi uczeni w Piśmie? W roku ok. 1250 przed Chrystusem, Izraelici po wyjściu z Egiptu dochodzą do Ziemi Obiecanej. Podzieleni są na dwanaście pokoleń, gdyż taka była struktura dawnego Izraela: pokolenia, w pokoleniach były rody, a w rodach były rodziny. Otóż jedenaście pokoleń otrzymało swoje terytorium, swoje konkretne ziemie, gdzie mogli osiąść. Ale jedno z pokoleń nie dostało ziemi – tak przewidywało prawo Mojżeszowe. Było to pokolenie Lewiego. Ci, którzy należeli do pokolenia Lewiego przeznaczeni byli do służby Bogu w Świątyni. W 1200r przed Chrystusem nie było jeszcze świątyni, bo powstała 200 lat później. Całe pokolenie Lewiego dzieliło się na dwie warstwy społeczne: ci postawieni wyżej byli kapłanami, a ci postawieni niżej to byli lewici. Zarówno jedni jak i drudzy (za czasów Jezusa) byli bardzo dobrze zorganizowani, byli podzieleni na oddziały. Były 24 oddziały kapłanów i 24 oddziały lewitów. Do jednego z oddziałów kapłańskich należał np. Zachariasz, ojciec Jana Chrzciciela – i właśnie gdy pełnił służbę przy ołtarzu objawił mu się anioł zwiastując narodzenie Jana Chrzciciela.

Ponieważ prawo zabraniało kapłanom posiadać ziemię, całe pożywienie dla siebie i dla rodzin otrzymywali z tych ofiar, które ludzie przynosili do świątyni. Były to pierwociny płodów ziemi, oliwa mąka, pszenica, a także ofiary ze zwierząt. Tak więc kapłani i lewici mieli dla siebie i dla swoich rodzin pożywienie. Natomiast kapłani oprócz tego, za wykonywanie swojej pracy w świątyni otrzymywali dodatkowo pensję. Lewici natomiast, którzy mieli niższy status społeczny takich zarobków nie mieli, w związku z tym poszukiwali sobie pracy. Prawo zabraniało im posiadania domów, nie mogli uprawiać pola, nie mogli mieć winnicy, co więc najczęściej robili lewici? Najczęściej kopiowali Tory. Tora funkcjonowała jako księga liturgiczna w synagogach. W związku z tym, gdy mówimy tu o uczonych w Piśmie, to jest bardzo duże prawdopodobieństwo, że chodzi właśnie o lewitów.

Początkowo „uczony w piśmie” oznaczał tego, który nauczył się pisać. A dopiero, gdy się nauczył pisać i kopiował te piękne księgi, poznawał ich treść. Wzrastała jego wiedza na temat Bożego Prawa. Stawał się więc mędrcom nie tylko z tego powodu, że umiał pisać, ale dlatego, że znał Boże Prawo.

Przy okazji warto jeszcze powiedzieć, że Żydzi tak bardzo dbali o świętość przepisywanych ksiąg, że w Palestynie taki skryba, czy kopista – czyli uczony w Piśmie, mógł popełnić tylko jeden błąd, który mógł poprawić. Jeżeli popełnił drugi błąd, to musiał przerwać swoją pracę a taka księga niedokończona w przepisywaniu zostawała oddawana do tzw. gemizy przy synagodze, czyli tzw. zakrystii. W gemizie trzymano księgi niedokończone, które były niedopuszczone do użytku publicznego, dlatego, że kopista popełnił drugi błąd.

Natomiast poza Palestyną można było popełnić trzy błędy, gdyż wielu z nich nie znało tak dobrze języka hebrajskiego. Przypuszcza się, że nawet połowa nie rozumiała co przepisuje. Przerysowywali więc znaki, nie rozumiejąc ich znaczenia. Bez znajomości pisma dużo łatwiej było popełnić błąd. Dla nas biblistów jest to wielka frajda gdy ktoś popełnił taki błąd. Dlatego, że teraz możemy w tych fragmentach Starego Testamentu a zwłaszcza Tory, zobaczyć w którym miejscu kopista popełnił błąd i przerywał, przepisywanie. Wiemy, że to słowo jest zapisane niewłaściwie. I dzięki temu bierzemy alternatywną lekcję i możemy ustalić oryginalne brzmienie Biblii. To jest bardzo fajna praca ☺

Tak więc: uczeni w Piśmie siedzieli nieruchomo i myśleli w swoich sercach.

W Ewangelii św. Marka synonimy „serce” i „duch” można zamieniać i w niczym nie utracimy sensu.

Jest takie zdanie, które w Biblii Tysiąclecia jest niewłaściwie przetłumaczone w Mk 11,23 Jezus mówi tak:

²³ *Zaprawdę, powiadam wam: Kto powie tej górze: "Podnieś się i rzuć się w morze", a nie wątpi w duszy, lecz wierzy, że spełni się to, co mówi, tak mu się stanie.*

W języku greckim mamy „en te cardia” czyli „nie wątpi w sercu swoim”, a nie w „duszy” swojej. Serce jest synonimem ducha. W Biblii dusza, jak już mówiliśmy, to intelekt, emocje i nasza wola. Natomiast tym co jest nieśmiertelne, tym co bezpośrednio pochodzi od Boga jest duch. Więc dużo lepiej by było, gdyby tłumacz przetłumaczył nie „w duszy”, ale „w duchu”, albo „w sercu” – tak jak jest w języku oryginalnym.

Zwróćmy uwagę, że nasi uczeni w Piśmie „myślą w swoich sercach”. Dlaczego podkreśla to Marek? Dlatego, by skonstrastować ich myślenie z myśleniem Jezusa. Bo nieco dalej, w ósmym wierszu mamy: „Jezus poznał zaraz w swoim duchu”. Duch i serce to to samo, ale mówiąc o uczonych w Piśmie, Marek używa jednego określenia, a mówiąc o Jezusie używa drugiego – by pokazać, że są po „przeciwnych stronach barykady”, że nie ma między nimi zgody, że nie ma między nimi porozumienia.

Co oni myślą sobie w swoich sercach? Mówią tak:

⁷ *"Czemu On tak mówi? On bluźni. Któż może odpuszczać grzechy, oprócz jednego Boga?"*

Mamy tutaj narastające oskarżenie przeciw Jezusowi, takie crescendo: najpierw mówi, potem bluźni, a potem wchodzi w kompetencje Pana Boga – stawia siebie w pozycji Pana Boga. Takie potrójne oskarżenie – coraz mocniejsze.

A ponieważ zarzucono Jezusowi bluźnierstwo, to warto sięgnąć do Księgi Kapłańskiej. W 24 rozdziale mamy opisaną taką scenę:

Kpł 24,16:

¹⁶ *Ktokolwiek bluźni imieniu Pana, będzie ukarany śmiercią. Cała społeczność ukamieniuje go. Zarówno tubylec, jak i przybysz będzie ukarany śmiercią za bluźnierstwo przeciwko Imieniu.*

Tak mówi Prawo. Niektórzy Żydzi interpretowali to w ten sposób: że na ukamienowanie, czyli na tę karę śmierci zasługuje ten kto w bluźnierstwie wypowiada wprost imię Boga – ktokolwiek wprost budzi imię Boga. Natomiast inne bluźnierstwa nie muszą być karane śmiercią. Jezus tutaj nie

wypowiada imienia Boga, ale sugeruje. Mówiąc „odpuszczają ci się twoje grzechy” – wskazuje na Boga, a siebie stawia tak jakby w pozycji Pana Boga. Przejmuje kompetencje Pana Boga. I dlatego właśnie jest oskarżony o bluźnierstwo.

Dlaczego uczeni w Piśmie mają prawo tak myśleć? Dlatego, że w przekonaniach Judaizmu choroba była widziana jako bezpośrednia kara za grzechy. Widziano bardzo silny związek pomiędzy chorobą i grzechami. Jeśli ktoś choruje, to po prostu zgrzeszył.

Mamy dwa fragmenty Talmudu – dzieła które zostało napisane ostatecznie w szóstym albo nawet w siódmym wieku po Chrystusie, ale które ma za sobą wielowiekową tradycję. W Talmudzie czytamy tak: „nie ma śmierci bez grzechu, ani cierpienia bez grzechu” – dokładnie tak jak są przekonani uczeni w Piśmie. I dalej: „chory nie będzie uzdrowiony, dopóki nie zostaną mu przebaczone winy”. Tutaj dotykamy niemal bezpośrednio tego tekstu: Jezus odpuszcza grzechy, a później uzdrowia. Uzdrawienie było dla Żydów znakiem, że Bóg przebaczył winy.

Zwróćmy uwagę:

⁸ *Jezus poznał zaraz w swym duchu, że tak myślą, i rzekł do nich: "Czemu nurtują te myśli w waszych sercach?"*

Marek pokazuje nam ciekawą rzecz: po pierwsze: Jezus nie tylko wchodzi w kompetencje Pana Boga, odpuszczając grzechy (co już złości uczonych w Piśmie), to wchodzi jeszcze bardziej w kompetencje Pana Boga, bo poznał co myślą w swoim duchu. Nie wypowiedzieli tego zarzutu na głos – oni tylko myśleli w swoich sercach. Nikt nie ośmielił się wypowiedzieć zarzutu, a Jezus czyta w ich myślach. Czyli znowu działa dokładnie tak jak Pan Bóg.

Ps 139:

¹ *Przenikasz i znasz mnie,*

² *Ty wiesz, kiedy siadam i wstaję.*

Z daleka przenikasz moje zamysły,

³ *widzisz moje działanie i mój spoczynek
i wszystkie moje drogi są Ci znane.*

⁴ *Choć jeszcze nie ma słowa na języku:*

Ty, Panie, już znasz je w całości.

Tylko Bóg może czytać w ludzkich sercach, w ludzkich myślach. I oto Jezus znowu wchodzi w kompetencje Pana Boga bo czyta w myślach.

⁹ *Cóż jest łatwiej: powiedzieć do paralytyka: Odpuszczają ci się twoje grzechy, czy też powiedzieć: Wstań, weź swoje łoże i chodź?*

Powiedzieć można i to, i to – mamy taki sam stopień trudności. Samo wypowiedzenie nie sprawia problemu, gorzej z weryfikacją. Jeżeli Jezus mówi „odpuszczają ci się twoje grzechy” to nikt tego nie sprawdzi. Jeżeli Jezus mówi „weź swoje łoże i chodź” i to się dzieje, to można to naocznie sprawdzić. Dlatego zwróćmy uwagę jaka jest tutaj logika Jezusa (jeśli można użyć takiego sformułowania). Jezus mówi te słowa, pokazując swoim słuchaczom, czy świadkom tego wydarzenia taki oto ciąg myślowy: czy Pan Bóg udzieliłby władzy uzdrawiania komuś kto kłamie? Kto jest grzesznikiem i świadomie kłamie. Więcej – kto bluźni przeciwko Panu Bogu. Każdy z nich mógł sobie takie pytanie postawić: Czy Pan Bóg udzieli władzy uzdrawiania bluźniercy? I każdy powie oczywiście „nie”. Jezus mówi: skoro ja teraz uzdrowie tego człowieka, to znaczy, że to co powiedziałem wcześniej o przebaczeniu grzechów, musi być prawdą, inaczej Bóg nie dałby mi władzy uzdrawiania.

¹⁰ *Otóż, żebyście wiedzieli, iż Syn Człowieczy ma na ziemi władzę odpuszczania grzechów - rzekł do paralytyka: ¹¹ Mówię ci: **Wstań, weź swoje łoże i idź do domu!** ¹² On wstał, wziął zaraz swoje łoże i wyszedł na oczach wszystkich. Zdumieli się wszyscy i wielbili Boga mówiąc: "Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego".*

Zwróćmy uwagę na trzykrotne podkreślenie tego samego ciągu czasowników:

wstań, weź swoje łoże i chodź.

Marek ewangelista jakby chciał pokazać, że to co Jezus mówi, dokładnie się realizuje. Cud realizuje się dokładnie tak jak Jezus go zapowiedział, bo sparaliżowany wstaje, bierze łożo i idzie. Istnieje perfekcyjna korelacja pomiędzy słowami Jezusa i tym co się później dzieje.

I co się później dzieje?

Zdumieli się wszyscy i wielbili Boga mówiąc: "Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego".

Skoro zdumieli się wszyscy, to zdumieli się również uczeni w Piśmie i oni także wielbili Boga. Czyli krótko mówiąc zostali przekonani, przez to co się stało do nauczania Jezusa. Zostali przekonani do tego, że Jezus ma władzę odpuszczania grzechów. Z punktu widzenia teologicznego to jest zasadnicze przesłanie tego opowiadania.

Dzisiaj dla nas (po dwudziestu wiekach), jest to już oczywiste, że Pan Jezus przepuszcza nam grzechy, ale dla tamtych ludzi to musiało być szokiem.

Czyli krótko mówiąc: powiedzieliśmy, że cuda są zawsze związane z nauczaniem. Każdy cud udowadnia, że Jezus ma władzę czynienia cudów. Tutaj np. ma władzę uzdrawiania. Ale każdy cud ma też przesłanie teologiczne.

Przesłanie teologiczne tego opowiadania mówi nam, że Jezus ma władzę odpuszczania grzechów, dokładnie tak jak Bóg, czyli jest to pośrednio argument za bóstwem Jezusa.

Chciałbym, żebyśmy dzisiaj wracając do domu pomyśleli jeszcze o dwóch rzeczach, takich bardziej egzystencjalnych:

1. Jaka jest rola przyjaźni, w naszej relacji z Panem Jezusem?

Tych czterech mężczyzn wydaje się być przyjaciółmi człowieka sparaliżowanego. On sam nie zostałby uzdrowiony, bo sam nie miałby jak podejść do Jezusa, a poza tym w tym fragmencie nie mówi się nic na temat jego wiary. Natomiast mówi się: Jezus widząc ich wiarę rzekł do paralytyka: odpuszczają ci się twoje grzechy. Czyli nawet jeżeli w naszym otoczeniu ktoś z naszych bliskich jest w jakimś trudnym położeniu, cierpieniu, chorobie, depresji, traci zaufanie do Pana Boga, to nie można ustawać modlić się za niego. Trzeba przedstawiać go Panu Bogu, prosić za tę osobę, bo Jezus właśnie przez taką modlitwę wstawienniczą wychodzi z pomocą i ze swoją interwencją.

2. Istnieje taka lektura Biblii, która nazywa się lekturą egzystencjalną i ona ma różne nurty, a jeden z tych nurtów nazywa się psychologią głębi. Nie możemy iść za głęboko w tej psychologii głębi, żeby nie utonąć, ale częściowo warto do tego nurtu sięgnąć.

Interpretując ten tekst w duchu psychologii głębi: łożo, które nosi nasz paralytyk staje się symbolem. Otóż to łożo jest symbolem cierpienia, choroby, jakiegoś niedomagania. I zwróćmy uwagę: na początku tego opowiadania człowiek leży na tym łożu i nie jest w stanie chodzić. Cierpienie całkowicie go unieruchomiło tak, że nie był w stanie funkcjonować. Po spotkaniu z Jezusem, wcale nie pozbywa się swojego łoża. Dalej ma swoje problemy, kłopoty, dalej cierpi w jakiś sposób, bo jest to jego „łożo”. Ale jest w stanie wziąć swoje łożo i iść do domu – czyli do jasno określonego celu.

Jezus nie sprawia (jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki), że znikają natychmiast nasze problemy, cierpienia, choroby, ale Jezus daje nam moc, żebyśmy z tymi problemami i pomimo tych problemów śmiało zmierzali do jasno określonego celu.

Jezus daje nam siłę, aby to co trudne w naszym życiu dźwigać tak jak sparaliżowany, który spotkał Jezusa i mógł później dźwigać swoje łożo.